

*Kochanemu Panu*

*Prof. Wł. Rubrynski*

**Dr. Bronisław Gubrynowicz.**

*Gubry.*

4527

# Stan dotychczasowych badań nad Słowackim

Odczyt wygłoszony na uroczystym  
posiedzeniu Zjazdu imienia Juliusza  
Słowackiego we Lwowie w r. 1909.

41-117807



**WARSZAWSKIE  
TOWARZYSTWO FILOZOFICZNE**  
Nr. inwent. 1269

WE LWOWIE.  
Gubrynowicz i Syn.  
„Drukarnia Polska“ — ulica Chorążczyzna 1. 31.  
1910.

Połączone Biblioteki WFIS UW, IFiS PAN i PTF

**T.4527**



29004527000000



nr. ew. 12 69

Stan dotychczasowych badań  
nad Słowackim.

---





Czterdzieści trzy lat upływa od chwili, kiedy się ukazała monografia prof. Małeckiego, poświęcona życiu i dziełom Juliusza Słowackiego; młody podówczas uczony, oddając swą książkę do rąk publiczności, uważał za potrzebne wytłumaczyć się w przedmowie, skąd mu przyszło na myśl pisać tak obszernie o człowieku, który — powtarzam słowa autora — w społeczeństwie zajmował tylko skromne stanowisko pisarza. I opowiada Małecki, jak otrzymał znaczny zbiór listów poety, a rozczytując się w nich, nie mógł się oprzeć urokowi, jaki wywarło na nim to bezprzykładne bogactwo wyobraźni, strumieniami rozlanej w owych potocznych i poufnych rozmowach wieszczka; z początku pragnął ogłosić całą korespondencję, lecz zaważyły skrupuły, podniesione wówczas przez Klaczkę co do korespondencji Mickiewicza; po rozważeniu więc postanowił z osnowy listów rozwinąć wątek autentyczny życia Słowackiego, mając to przekonanie, że „warto jest przypatrzeć się choćby też raz jeden z bliska życiu poety, że warto poznać w tym autentycznym, z własnych świadectw utworzonym obrazie, z czego to u natur wyjątkowych, noszących to chlubne miano, zazwyczaj splata się ów wątek uczuć, szałów, rzadkich pociech, częstszych boleści, niebiańskich natchnień i cierpień nieraz najdotkliwszych, który tłum ludzi, stojących u ich piedestału, nazywa później sławnem życiem genialnego człowieka“. Przytoczony ustęp z przedmowy jest nader charakterystyczny i cenny, przedstawia bowiem doskonale tę różnicę, jaka zaszła w naszych pojęciach krytycznych w ciągu czterech dziesiątków lat.

Książka prof. Małeckiego przyszła w samą porę; zapalona bowiem podówczas młodzież, pragnąc wynagrodzić długo lekceważonemu twórcy „Kordyana“ krzywdę, uniesiona jego poezjami

patryotycznymi, poczęła go stawiać wyżej od Mickiewicza. Spokojny, rozważny, trzeźwy, a jednak podniosły i umiejący wnikać w istotę samą — sąd Małeckiego powstrzymał tę egzaltację i dał pierwszą podstawę gruntowną do krytycznych poglądów na ogólne właściwości geniuszu poety, jakoteż na wartość poszczególnych jego utworów. Również wystąpił Małecki przeciw niesłusznym mniemaniom starszego pokolenia, uważającego Słowackiego tylko jako świetnego frazeologa, jako poetę „słowa“, z odmówieniem zalet treści i oryginalności. W ogólnej charakterystyce twórczości trafnie zaznaczył ten wdzięk nieopisany, ten dziwnie melancholijny urok poetyczny na świat spojrzenia w dziełach poety, który najwybitniej go odróżnia od innych twórców, stanowi najistotniejszą cechę jego oryginalności i zapewnia mu wyjątkowe stanowisko w literaturze. Obszernie traktował Małecki sprawę reminiscencji z obcych poetów, nie przypuszczając, iżby Słowacki zapożyczał się świadomie: „niosła go — powiada on — fantazyja jak huragan niepowstrzymany i czując jej potęgę, poeta nie wglądał, z jakich ona zasobów czerpie, czy z krynic własnego ducha, czy z światów, tylko studjami nagromadzonych w pamięci“. Najszczegółowiej ocenił dramaty od „Mindowego“ począwszy, aż do „Lilli Wenedy“; poszukiwał ich idei i sposobu jej wcielenia, analizował charaktery i sytuacje. Po dramatach najwięcej miejsca w rozbiórce zajęły te utwory, których treść dała pole do domysłów i do rozwijania poglądów na idee przewodnie; tu należy rozbiór „Anhellego“ i I. rapsodu „Króla Ducha“; krótsze za to są oceny powieści poetyckich i utworów lirycznych. Krytyczny rozbiór pism, nie wydanych za życia poety, Małecki wprost z dzieła swojego wykluczył. Książka Małeckiego, którą słuszenie nazwano „czynem krytycznym“, zajęła w dziejach naszej nauki stanowisko wybitne. Zawarty w niej pogląd na twórczość Słowackiego i rozbiory jego utworów wywarły trwały wpływ na rozwój całej naszej następnej literatury krytycznej o Słowackim. Zaznaczone tylko przez Małeckiego mniemanie, że „ciekawą jest rzeczą dochodzić wpływu na poczęcie utworu poetyckiego“, wywołało następnie cały szereg rozpraw, zajmujących się genezą poematów i dramatów, ogólne zaś sądy krytyczne o dziełach twórcy „Anhellego“ były dla ogółu wykształconego przez bardzo długi czas ostatecznym niemal wyrokiem. Trafnie więc zauważył Chmielowski, iż monografia Małeckiego o Słowackim jest pierwszym — po „Literaturze polskiej

w w. XIX.“ Mochnickiego — dziełem, co się tak silnie wplotło w tkankę naszych krytycznych poglądów, a górowało nad swą poprzedniczką szczegółowością i motywowaniem sądów estetycznych.

Równocześnie prawie z swoim dziełem krytycznym wydał Małecki w trzech tomach zbiór pism pośmiertnych Słowackiego; przeszły one jednak prawie bez wrażenia, bo nie miano dla nich krytycznych komentarzy; ukazała się jedynie cenna i ciekawa recenzja w *Dzienniku Literackim*, napisana przez młodego publicystę, Juliusza Starkla. Książka Małeckiego wywołała natomiast świetną ocenę krytyczną Stanisława Tarnowskiego, który w znamienne cechy twórczości Słowackiego wniknął głęboko, artyzm jego ocenił nader subtelnie, a z poglądami politycznymi stoczył walkę zaciętą, starając się wykazać ich kruchość i bezpodstawność.

Za Małeckim poszedł cały szereg pracowników, co poczęli „uczone myślenie jego naśladować loty“; widzimy tutaj w długim rzędzie, obok poważnych nazwisk Chmielowskiego, Nehringa, Tarnowskiego, Tretiaka i Zdziechowskiego, również młodych, którzy chrzest literacki odbierali, publikując jako pierwsze swe prace, studia o Słowackim. Dzieła poety z epoki młodzieńczej traktowano pobieżnie, uważając je jako słabe naśladownictwa Byrona i Mickiewicza, żywiej zajęto się jedynie „Mindowem“ i „Maryą Stuart“. Wykazano, że szczegóły w pierwszej tragedii wzięte są z kroniki Strykowskiego, a prócz tego, że są w niej pewne reminiscencye z utworu ojca poety „Mendog“, z dramatów Szekspira („Makbet“, „Hamlet“, „Ryszard III.“), z Racina („Britannicus), a wreszcie z Mickiewicza („Grażyny“ i „Konrada Wallenroda“). W „Maryi Stuart“ dopatrzone się wpływu Alfieriego, Byrona, Schillera i Szekspira, a prócz tego kilku utworów Waltera Scotta („The fair Maid of Perth“, „The lady of lake“, „The abbot“, „Kenilworth“ i fn.). „Kordyanowi“ do tej pory nie poświęcono jeszcze studjum wyczerpującego: ani tło historyczne, ani też wpływy literackie nie zostały zbadane należycie. Krytycy zajmowali się głównie oceną utworu pod względem artystycznym, patryotycznym i moralnym; jedni widzieli ogromną przepaść między zamiarem poety a wykonaniem i wydali wyrok potępiający, drudzy zaś udowadniali, że w przeprowadzeniu charakteru Kordyana jest psychologiczna jednolitość i niema w utworze żadnego roz-

dźwięku między zamiarem, a wykonaniem. Szkoda, że nikt do tej pory nie zajął się „Godziną myśli“.

O wiele bogatsze są plony literatury krytycznej o utworach Słowackiego z lat 1836—1842, a mianowicie o „Anhellim“, „Trzech poematach“, „Mazepie“, „Balladynie“, „Lilli Wenedzie“, „Beatryczy Cenci“ i „Beniowskim“. „Anhelli“ potrzebuje komentarza, jak Dante, „albowiem — wyznaje to sam poeta — pisałem go umyślnie zwięźle i z wielką ekonomią detali“. Szczegóły wyjaśnił najlepiej sam Słowacki w liście do Gaszyńskiego; wpływy literackie wykazała dość dokładnie krytyka, wskazując analogiczne miejsca w Chateaubriandzie („René“, „Attala“, „Natchezi“), Szekspirze („Burza“), Alfredzie de Vigny („Eloa“), w Dantem, w Nowym Testamencie, a wreszcie w „Dzienniku z podróży“ J. Kopia. Oznaczono dokładnie czas ostatniej redakcji poematu — r. 1837, październik. Obcy krytyk, Brandes, w swem studjum o Nietzschem zaliczył „Anhellego“ do najgłębszych utworów literatury całego świata, — a jednak nie wyczerpano jeszcze tematu i sądu ostatecznego nie ustalono. Współczesna poecie krytyka widziała w „Anhellim“ bijący urok stylu przy niewyraźnem odryśowaniu idei, albo „brak wątku i jasności, sferę nadnaturalną, osoby cudowne i niepojęte wtedy, kiedy prawda tak dostateczna być mogła“, albo jeszcze „dowód, że noc melancholii może być wielka, ale nie jest największą mocą wieszczego ducha“; krytyka dzisiejsza znów widzi w nim: „marnienie najczystszych i najlepszych w narodzie w beczynnym smutku“ (Małeckim), albo „zamiar piękny i mądry, ale konkluzję, jeżeli nawet nie fałszywą, to szkodliwą“ (Tarnowski), albo wreszcie „myśli święte, kończące się na samoubóstwieniu“ (Tretiak). Tę rozbieżność sądów podniesiono słusznie w jednej z rozpraw najnowszych, o której wspomnę obszerniej, mówiąc o literaturze roku jubileuszowego.

„W Szwajcaryi“ i „Ojciec Zadżumionych w El Arish“ wywołały również pewien spór literacki. Pierwszy poemat uważali niektórzy z krytyków (Tarnowski) — idąc za Krasińskim i Małeckim — jako arcydzieło, „w którym nie wiedzieć co wprzód i co więcej podziwiać, czy idealność całej inwencji, czy realizm i swobodę naiwną, z jaką najmniejszy szczegół jest opisany“. Inni znów (Tretiak) zarzucali poecie brak rzetelnego uczucia, sztuczną naiwność i wyrefinowaną słodycz. Genetyczne badania wykazały pewne reminiscencye z Dantego (ustęp z „Boskiej komedyi“



o Francesce i Paolu), Chateaubrianda („Atala“), Szekspira („Romeo i Julia“), George Sand („Lelia“), Byrona („Manfred“ i „Don Juan“), a wreszcie z Kochanowskiego i Malczewskiego. Tutaj w wyszukiwaniu wpływów poszła krytyka bezwarunkowo za daleko. Podobnie jak o poemacie „W Szwajcaryi“, tak również o „Ojcu zadżumionych“ przeciwne sobie sądy wypowiedzieli badacze; entuzjastyczne zachwyty wypowiedział Tarnowski, surowo zaś ocenił Tretiak, zarzucając pewien sentymentalizm i brak prostoty. Inni z krytyków wykazali analogie między „Ojcem zadżumionych“ a „Więźniem Chillonu“ Byrona, dalej wpływ Dantejskiego Piekła (męczarnie głodowe Ugolina i jego dzieci), Owidyusza Przemian (opowiadanie o dumnej Niobie) i Trenów Kochanowskiego. — „Wacław“ nie znalazł do tej pory swego monografisty; zwrócono tylko uwagę na reminiscencye w nim z młodości Słowackiego, a mianowicie z wycieczki jego do Tulczyna i na pewne analogie między Eolionem a Orciem. — „Poemat Piasta Dantyszka herbu Leliwa o Piekle“ został surowo osądzony, jako słabe naśladownictwo Dantego. „Beniowskiego“ zestawiono z „Child Haroldem“ i „Don Juanem“ Byrona.

Dramaty Słowackiego, przedstawiane częstokroć na scenach polskich, a głównie: „Mazepa“, „Balladyna“, „Lilla Weneda“, „Beatryx Cenci“ i „Horsztyński“, żywo były komentowane i przez publicystów i przez naukową krytykę; najwięcej pracy poświęcono badaniom wpływów literackich, dalej zastanawiano się nad ich scenicznością, wreszcie tłumaczono symbole i idee w nich rozwinięte. Studya nad „Mazepą“ wykazały, że szczegóły historyczne zaczerpnął poeta z J. S. Bandtkiego, wiadomość o więzieniu J. Kazimierza we Francyi wziął z powieści niemieckiej Al. Bronikowskiego („Der Gallische Kerker“); popęd do napisania tragedyi dał Słowackiemu „Mazepa“ Byrona, oprócz tego są reminiscencye z Balzaca („La grande Breteche“), Szekspira („Otello“), Calderona („Lekarz własnego honoru“). W „Balladynie“ roztrząsano kwestye tła ludowego i cech historycznych utworu; prócz tego zajmowano się objaśnieniem jej jako allegoryi dziejów narodowych (Nehring, Bełcikowski, Pini, Jabłonowski i inni). Z „Lilli Wenedy“ objaśniono dokładnie jej genezę i omówiono wpływy literackie, wskazując reminiscencye z Chateaubrianda („Les Martyres“), Schillera („Wilhelm Tell“), Calderona („El Alcaide de si mismo“) i z „Eddy“; również kwestya historyczności tragedyi zo-

stała poruszona (Hahn, Tarnowski, Nehring). Przy krytykach „Beatryx Cenci“ najważniejszym zagadnieniem był wpływ Shelleya, co do którego krytycy nie byli zgodni (Hoesick, Porębowicz, Pini i Jarecki). W „Horsztyńskim“ dopatrywano się słusznie wpływu „Hamleta“ (Tarnowski i Tretiak).

Do dnia dzisiejszego z dramatów Słowackiego, powstałych w tej epoce życia, nie doczekały się jeszcze studyów poważniejszych: „Fantazy“ — prócz estetycznej oceny Tarnowskiego — „Złota czaszka“ i fragmenty dramatyczne, a mianowicie: „Krakus“, „Wallenrod“, „Jan Kazimierz“ i „Beniowski“; tłumaczenie „Księcia Niezłomnego“ zostało uwzględnione w wyczerpującym studyum o Słowackim i Calderonie (Szykowski).

Przechodzimy do utworów z lat ostatnich życia poety, napisanych po r. 1842; tutaj studia krytyczne, któreby można zaliczyć do grupy, związanej pewnymi węzłami z monografią Małeckiego, są nieliczne. Z dramatów „Ksiądz Marek“ i „Samuel Zborowski“ najżywiej zainteresowały badaczy. Wykazano, iż Kitowicz i Rulhiere stanowili źródła historyczne w „Księdzu Marku“ i porównano mistyczne poglądy, wypowiedziane w dramacie przez Słowackiego, z religijną filozoficzną doktryną Towiańskiego (Dubanowicz). W studiach nad „Samuelem Zborowskim“ rozbierano dokładnie trzy najważniejsze motywy akcji, a mianowicie „historię Heliona i Atessy“, „dzieje Lucyfera“ i „sprawę Zborowskiego“, dalej poruszono teorię palingenezy w dramacie (Hahn i Schneider). Tutaj wymienić należy jeszcze rozbiór estetyczny „Agezylausza“, napisany przez prof. Tarnowskiego.

Zestawiłem powyżej jak najzwęższej najważniejsze wyniki prac analitycznych, które bądź to rozprawdzają szerzej myśli, zaznaczone tylko przez Małeckiego, bądź też prostują poglądy i fakty, przedstawione niezbyt dokładnie przez arystarcha naszej nauki. W tem miejscu wspomnieć trzeba o gromadzeniu przez szereg lat nowych materiałów do biografii Słowackiego, a mianowicie o wydobyciu z ukrycia całego szeregu listów do przyjaciół, — z tych najpiękniejsza korespondencya z p. Bobrową. Do tej pory nie odnaleziono jedynie nader ważnych listów poety do Towiańskiego. Nagromadzone nowe szczegóły biograficzne wywołały trzynomową biografię Słowackiego, napisaną przez Ferdynanda Hoesicka; zamiarem autora było napisać studyum psychologiczne, dał jednak tylko ciekawą opowieść anegdotyczną o poecie i o osobach, zostających z nim w stosunkach.

Dotychczas mogliśmy zestawiać jedynie prace, poświęcone głównie utworom poety, wydanym za życia jego; o dziełach pośmiertnych, o traktatach filozoficznych, o poematach mistycznych panuje bowiem przez czas długi w literaturze krytycznej zupełne prawie milczenie. Jak się na nie zapatrywano, wystarczy przytoczyć sąd Chmielowskiego, wypowiedziany w r. 1877 o tem dziele, które Słowacki uważał za alfę i omegę swojej twórczości, mianowicie o „Genezis z Ducha“; oto zdaniem krytyka, „z długiego szeregu wyrazów i okresów, zawartych w tej modlitwie, częstokroć niepodobna uchwycić ani jednej odrobiny zdrowego sensu, którymby zwykły nasz rozum mógł się posilić i odświeżyć na dalszą wędrówkę po tym labiryncie fantastycznych rojeń i spekulatywnych medytacji“. Sąd Chmielowskiego podzielała podówczas przeważna część badaczy i trzeba było dopiero śmiałego wystąpienia prof. Zdziechowskiego — w r. 1887 — z książką „Messyjańści i Słowianofile“, ażeby pogląd ten nareszcie zmodyfikować. Wielką jest zasługą Zdziechowskiego, że przedmiot swój ujął w szeroki i porównawczy sposób, szkoda, że ograniczył go do Słowiańszczyzny i w ten sposób odebrał swoim argumentom moc przekonywującą; również nieco za ciasną podał definicyę messyjanizmu, określając go jako „wiarę w opatrnościowe posłannictwo narodu, opartą nie na zdolnościach umysłowych i nie na wyższości jego pod względem oświaty i poloru cywilizacji, ale tylko na uczuciu i na wpływającej stąd zdolności pojmowania i przejmowania się ideałami religijnymi i społecznymi“. Studya Zdziechowskiego nie od razu znalazły swych kontynuatorów; wprawdzie zostały już wydrukowane najważniejsze traktaty filozoficzne i mistyczne Słowackiego, wydano również dziennik i pamiętnik z ostatnich lat życia poety — ale poza wstępem objaśniającym wydawcy — był nim dr. Henryk Biegeleisen — nie ukazała się o nich żadna praca naukowa. Innego trzeba było bodźca, ażeby „zaszła zmiana w scenach mojego widzenia“.

Oto w literaturze zjawił się prąd o wybitnie nowych znamionach; rozpoczął swe panowanie t. zw. modernizm, lub ściślej określając, neoromantyzm. Pod wezwaniem „Psychy“ — jak to określił jeden z krytyków — porwały się natchnienia lecieć na wzniosłe boje i zwycięstwa do krain transcendentalnych; przepiękne hesperyjskie ogrody fikcyi stały się otworem wyobraźni, nęcąc przeczulone podniebienia mistycznym owocem. Nowe bogi posta-

wiono na ołtarze, a wśród nich znalazł się i twórca „Króla Du-cha“. Z całej jego twórczości podniesiono to, co go czyniło niezrozumiałym i obojętnym dla dwu pokoleń czytelników, a mianowicie jego nienawiść do rzeczywistości i gorące ukochanie subiektywnych wizji i marzeń. „To, co przeszkadzało w doskonaleniu się — pisze Stan. Przybyszewski w „Życiu“ w r. 1899 — co tamowało coraz to szersze uświadamianie się absolutu, to było opętanie ludzkości przez straszną, złośliwą ułudę, przez Maję, której się Hindus tak bał — przez fantom rzeczywistości. Wskutek zaślepienia wyrwał człowiek centralny obraz zjawisk ze swej duszy, wyrzucił go na zewnątrz, zatracił poczucie tego, co czynił i zrobił ze zjawiska duszy złudnego fetysza, absolut. I w ten sposób stworzył dwie rzeczywistości — jedną zewnętrzną, drugą wewnętrzną. Wszelka doskonałość dokonywała się tem, że człowiek zamykał oczy na realną rzeczywistość, zagłębiał się w sobie, badał i śledził zjawiska własnej swej duszy, a światło, promieniejące z tego ogniska wszechbytu, rozjaśniało mu wszelkie tajnie i zagadki. Tak doszli do nadludzkiej potęgi indyjski Mahatma, biblijny prorok, egipski mag, średniowieczny czarownik — i nasz Słowacki“. Podobnych jak Przybyszewskiego enuncyacji możnaby zestawić szereg cały; tu wystarczy stwierdzić, iż poeta w tej chwili nie mógłby już powiedzieć o sobie, że losem jego „senne królestwa posiadać, nieme mieć harfy i słuchaczy głuchych...“

Nie pozostały bez wpływu te nowe prądy i w literaturze krytycznej o Słowackim; poczęły się ukazywać ciekawe studia o mistyce poety; zajęto się żywo „Królem Duchem“ (J. Żuławski, K. Jarecki, Tad. Miciński, J. Gw. Pawlikowski), najcharakterystyczniejszym jednak objawem tego zainteresowania jest bezsprzecznie praca Ignacego Matuszewskiego: „Słowacki i nowa sztuka“. Postawił w niej krytyk tezę śmiałą, że Słowacki w naturze poetyckiej posiadał wszystkie cechy, jakich dzisiejsi teoretycy wymagają od doskonałego twórcy i że na pięćdziesiąt lat przed estetyką nowoczesną urzeczywistnił ideał artysty syntetycznego — i to w „Królu Duchu“. Na podstawie subtelnej analizy estetycznej i psychologicznej zalicza Matuszewski Słowackiego do kategorii twórców nastrojowo lirycznych; nadto uważa go jako kolorystę, ale nie w znaczeniu malarskim, gdyż poeta nie troszcząc się o barwy lokalne, zastępuje je barwami symbolicznymi, które tracą swój charakter optyczny, ziemski i zamieniają się w jakieś pro-

mieniste emanacje ducha. Zdaniem krytyka, Słowacki posiada zdolność „słyszenia barwnego“ (*audition colorée*), które nie jest mrzonką, gdyż jako rzadki dar zjawia się u kilku wielkich poetów a tłumaczy niezwykle kojarzenia i transpozycje wrażeń. Poeta — według Matuszewskiego — lubi brać *maximum* barwy, pokrewnej danej barwie lokalnej; barwy w „Królu Ducha“ są odbiciem wizji wewnętrznych, dalekich od rzeczywistości, wziętych ze świata, który cały jest tworem wyobraźni poetyckiej. Pewne typy pojęć i uczuć kojarzą się u niego z pewnym ulubionym typem barw; poeta używa ich dla przedstawienia charakteru duchowego idei i postaci, stosując skalę hieratyczną barw dla skali stanów wewnętrznych. Definicja „Króla Ducha“, wynikła z rozbioru krytycznego, przedstawia się następująco: poemat nastrojowo-symboliczny; symbol pracy ducha w wszechświecie; synteza dziejów narodu na tle syntezy życia kosmicznego.

Pomijając w tym krótkim przeglądzie inne prace, wyszłe z tej samej pobudki, co studium Matuszewskiego, nie mogę jednak przemilczeć wzorowego wydania „Genezis z ducha“ przez Wincentego Lutosławskiego.

Wreszcie przychodzi kolej poświęcić kilka uwag rozgłośnemu dziełu prof. J. Tretiaka p. t. „Juliusz Słowacki, historia ducha poety i jej odbicie w poezji“. Uczony badacz, wielbiciel poezji mickiewiczowskiej, uważający jej heroizm za ostatni wyraz twórczości geniuszu, zamierzył zrazu przedstawić stosunek Słowackiego do Mickiewicza i później dopiero zakres swej pracy rozszerzył; stąd wynika tendencyjność dzieła i inne jego usterki. I tak autor stanął sam z sobą w sprzeczności — i to jaskrawej; przedstawiony przez niego twórca „Króla Ducha“ po transfiguracji, nie mógł być w młodości takim, jakim go odmalował w pierwszej części swego studium. A jeśli kto głębiej wniknie w treść dzieła prof. Tretiaka, to zobaczy, jak zrazu surowy a nawet niesprawiedliwy krytyk ulega sam w końcu temu niezwykłemu czarowi genialnych wizji poetyckich Słowackiego; opowieść o ostatnich latach życia poety i charakterystyka jego twórczości obfita jest w szereg trafnych spostrzeżeń.

Obraz byłby niepełny, gdybym choć ogólnie nie wspomniał, że od lat kilku kładą się prawdziwie naukowe podstawy pod budowę systemu filozoficznego twórcy „Genezis“ i że mistyka Słowackiego zyskuje coraz lepsze i coraz silniejsze oparcie o sy-

stemy filozofii europejskiej, tło, na którym ona po szczegółowych i rozleglejszych badaniach wystąpi większa i bardziej jeszcze niż dotąd bogata (Pawlikowski, Lutosławski, Kleiner, Dąbrowski i inni).

\* \* \*

Stajemy u progu roku jubileuszowego; przedwczesną jest rzeczą oceniać plon jego i trzeba się zadowolić skromną rolą kronikarza. Na czele zanotować należy ukazanie się kilku wydań dzieł Słowackiego; wyszło mianowicie pierwsze zbiorowe wydanie krytyczne w dziesięciu tomach, oparte na autografach i uwzględniające odmiany tekstu i dwie edycje popularne, przeznaczone dla szerokich kół publiczności. Edycję krytyczną przygotowali do druku dr. Gubrynowicz i Hahn, edycje popularne dr. Górski i prof. Pini. Oprócz tego zawsze czuwająca „Macierz Polska“ wydała obszerny wybór pism Słowackiego z wstępem biograficzno-literackim, napisanym przez dr. Wojciechowskiego, przeznaczony dla ludu wiejskiego i warstw rzemieślniczych.

Najpoważniejszym hołdem, złożonym Słowackiemu, jest bezsprzecznie „Księga pamiątkowa“ w trzech tomach, wydana przez nauczycieli szkół średnich; przynosi ona materiały bogaty i obszerny — czterdziestu sześciu autorów dało pięćdziesiąt rozpraw; są w niej studia biograficzne, naukowe rozbiory dzieł poszczególnych, badania nad stylem poety, oceny jego poglądów społecznych i filozoficznych a nawet próby syntezy całej jego twórczości. Z zakresu biograficznego znajdują się tutaj charakterystyki rodziców Słowackiego i dwa opracowania dwu epok życia Juliusza: młodości i ostatnich lat; prócz tego poświęcono jedną piękną pracę Ludwice Śniadeckiej. Następnie pierwsze powieści poetyckie, dalej „Żmija“, „Lambro“ i „Kordyan“ znalazły swoich komentatorów sumiennych. Dwa cenne studia wywołał „Anhelli“ a pozatem mamy jeszcze szereg rozpraw o „Balladynie“, „Lilli Wenedzie“, „Beniowskim“, „Księdzu Marku“. Pozytywne rezultaty przynoszą prace o „Słowackim jako tłumaczu Homera“ i „Słowacki a Biblia“; ciekawe wreszcie są żmudne badania nad językiem i stylem poety, a mianowicie „Mistrzostwo formy u Słowackiego“ i „Badania stylometryczne nad językiem Słowackiego“. Jedna rozprawa ukazała się w języku ruskim.

Młodzież uczciła stulecie Słowackiego pięknie tomem prac własnych, zebranych pod tytułem: „Cieniom Juliusza Słowackiego,

rycerza napowietrznej walki, która się o narodowość naszą toczy". Akt hołdu podniosły i rzadki zarazem a nawiązujący do dawnych tradycji, kiedy to w r. 1879 wydano we Lwowie „Album uczącej się młodzieży na cześć J. I. Kraszewskiego“. Książka, wydana przez młodzież, jest dla nas dwojakiej wagi dokumentem: wieścią radosną o ruchu naukowym, jaki się wśród młodzieży akademickiej krzewi i świadectwem żywym gorącego kultu, płonącego coraz to nowym ogniem wśród młodego pokolenia. I w tem znaczenie tej książki bez względu na wyniki pomieszczonych w niej prac i na ich naukową wartość. Znajdzie w nich jednak niejedno dla siebie badacz twórczości Słowackiego: prace ogólniejsze — o stosunku poety do Mickiewicza, o znamionach twórczości do r. 1833, o religijności, a naczelnym problemacie etycznym — i studia specjalne o „Kordyanie“, „Żmii“, „Anhellim“, „Fantazym“ i o postaci Goplany, tęczącej wizji ideału piękności kobiecej, który w niejednym później utworze odżyje; interesująca jest próba powiązania fragmentów filozoficznych Słowackiego w jedną całość i rekonstrukcja planu dzieła, na które się fragmenty te złożyły miały. Wreszcie przyjaciel poety, W. K. Stattler, doczekał się tutaj szczegółowej charakterystyki jako malarz i artysta. Nie bez żywej sympatii dla młodzieńczej myśli czyta się tę książkę, nie bez radości wita się najmłodszych pracowników, którzy pełni zapału wkraczają na niwy pracy w historii literatury.

Nakoniec wymieniam specjalne wydawnictwa czasopism, które godnie uczciły pamięć poety: w Warszawie *Sfinks* i *Kuryer Warszawski*, we Lwowie poważny *Pamiętnik literacki*. Ten hołd kilkudziesięciu autorów, z Henrykiem Sienkiewiczem na czele, z których każdy na dzień święta poety przyniósł plony pracy własnej i uchylił czoła przed geniuszem — zdumiewa bogactwem i różnorodnością.

Na tej wzmiance kończę zestawienie ogólne. Kreślić program prac dalszych, wykazywać luki do wypełnienia, wychodzi poza ramy mego referatu; pracowników chętnych i uzdolnionych nie brak i z pewnością w latach najbliższych plon będzie obfity a każdy, kto odda się badaniom nad twórczością Słowackiego, powtórzy o nim słowa Januszewskiego, wyrzeczone o Kochanowskim, iż „co kto weźmie, gdzie wejrzy, najdzie się czemu podziwić i z czego się ukochać“.

